

Tortury rekonstrukcji • Iga-pasta i inne bieda-dania
Nadgorliwi ojcowie • Spór o Kaszubów • Pomiary szczęścia

JOANNA
KOŁACZKOWSKA
Żałoba w kabarecie

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 30 (3524), 23.07–29.07.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Brunatna fala

s. 4, 6, 16, 20, 24, 28



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EUR

© JAKUB WŁODEK/AGENCJA WYBORCZA

ROZRUSZAJ SZARE KOMÓRKI!

OMNIBUS

Wydanie specjalne nr 4/2025
Cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

POLITYKA

WAKACYJNY

Zagadki i ćwiczenia umysłowe



Szarady

Quizy

Rebusy

Krzyżówki

Słupki

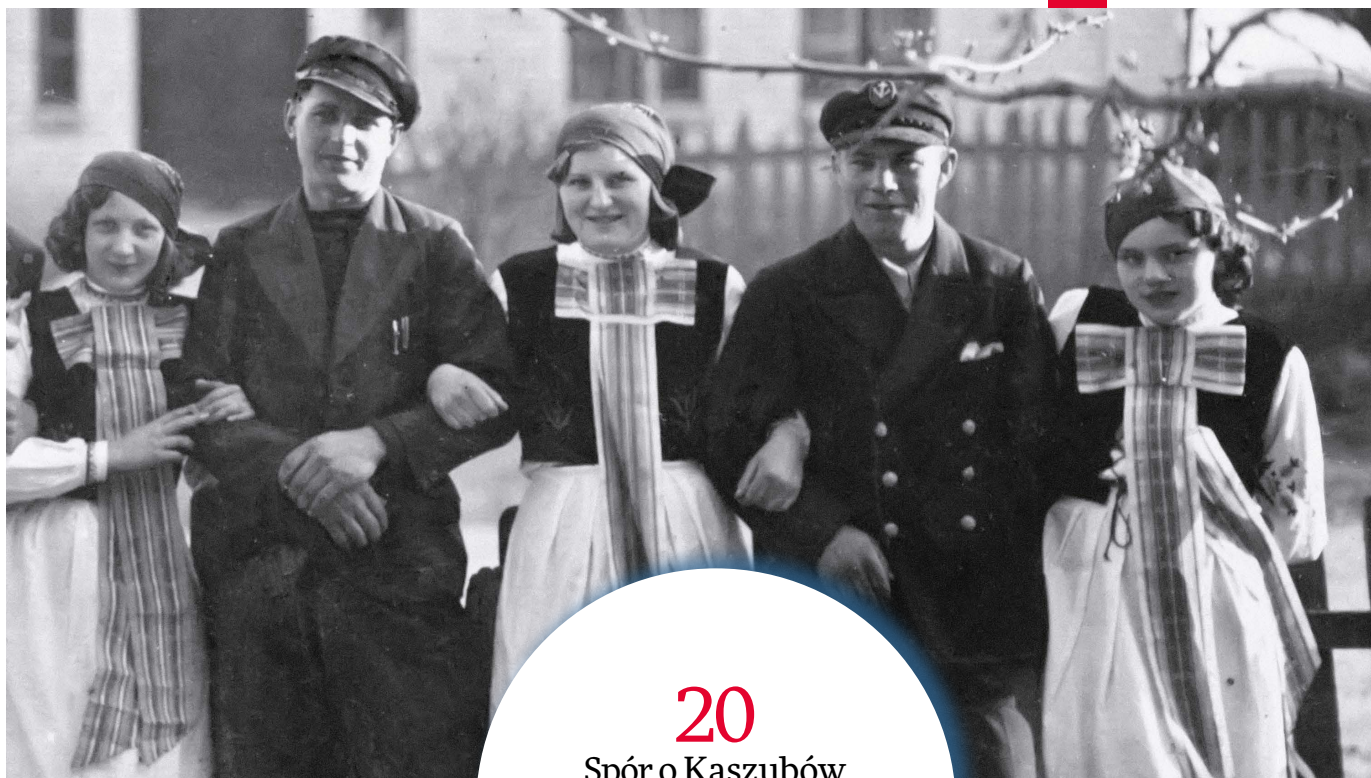
Łamańce



Letnie łamanie głowy!

Zagadki logiczne, liczbowe, słowne
i wiedzy – każdy znajdzie coś dla siebie!

Do kupienia w punktach sprzedaży oraz na sklep.polityka.pl



20 Spór o Kaszubów

Temat tygodnia

- 12 Joanna Podgórska **Światowa kariera biednej kuchni PRL**

Polityka

- 16 Wojciech Szacki **Grzegorz Braun: antysemityzm sterowany**
20 Martyna Bunda **„Nasi chłopcy”: awantura wokół niełatwej historii**
24 Anna Dąbrowska **Bąkiewicz i spółka**

Spółeczeństwo

- 28 Marcin Kołodziejczyk **Raport z litewskiej granicy**
32 Zbigniew Borek **Nadopiekuńczy ojcowie**
35 Ewa Wilk **Korpoludzie**
38 Paweł Walewski **Skok na główkę: sekundy, które łamią życie**

Rynek

- 40 Marcin Piątek **Kolonie, obozy, survivala – czyli jak wakacje spędzają młodzi i czego oczekują rodzice**
43 Joanna Solska **Gospodarka do rekonstrukcji**

Świat

- 46 Paweł Reszka, Albina Trubenkova **Julia Swyrydenko: kim jest nowa premier Ukrainy**

- 49 Marcin Żyła CHINY **Życie w Matriksie**
52 Adam Szostkiewicz TYBET **Dalajlama szuka następcy**
54 Marek Ostrowski PODRÓŻE Z POLITYKĄ **Piękny rejs Sekwaną**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Rozmowa z prof. **Łukaszem Kaczmakiem** o tym, co zrobić, żeby poczuć zadowolenie z życia
61 Agnieszka Krzemińska **Jak się dziś identyfikuje ofiary z masowych grobów**
64 Marta Alicja Trzeciak **Czy ChatGPT rzeczywiście niszczy mózg**

Ogląd i Pogląd

- 66 Janusz A. Majcherek **Kult ludu**

Historia

- 68 Marta Panas-Goworska, Andrzej Goworski **XVI-wieczna czarna wdowa**
71 PROSTO Z KSIĄŻKI
72 Michał Paziewski **1941: tajne pertraktacje Stalina z Hitlerem**

Kultura

- 78 Krzysztof Nowak **Muzyczny Wschód podbija polską scenę**
81 Piotr Sarzyński **Rynek sztuki: co kupujemy, w co inwestujemy**

- 84 Rozmowa z architektem **Jackiem Dominiczakiem** o tym, jak turystyka zmienia krajobraz Trójmiasta
87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

- 88 Aleksandra Żelazińska **Joanna Kołaczowska (1966–2025): wyrwa w kabarecie**

Ludzie i style

- 94–97 • **Spacery botaniczne**
• **Koniec Moxie**
• **Wymyślanie słów**
• **Wakacje na Tasos**
• **Trunki na Wimbledonie**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
• **74 Afisz** • **90 Sulej** • **91 Orliński**
• **92 Chutnik i Plebanek**
• **93 Do i od redakcji**
• **98 To jeszcze nie koniec**

DRODZY CZYTELNICY!

Nasz tygodnik możecie teraz też nabyć w sklepach sieci Biedronka.

Polecamy się Państwu uwadze przy codziennych zakupach i zapraszamy do lektury!



Akcja migracja

Jerzy Baczyński

Ten plakat powinien być dobrze zapamiętany (s. 6). Przedstawia (tak by to pewnie opisali sami autorzy): wrzeszczącego Araba, wyszczerzonego Murzyna oraz śniadego terrorystę. Fotomontaż rozwiesiła po całym kraju Konfederacja, wzywając do marszów „Stop imigracji!”. Dzieło ma budzić strach i nienawiść wobec nadciągających do Polski hord obcych rasowo bandziorów i gwałcicieli. Na zadawane politykom Konfederacji pytanie: „A gdzież owe agresywne hordy widzieli?”, obowiązkowa odpowiedź brzmiała: „Właśnie w tym rzecz, że ich w Polsce nie ma. Więc nie można dopuścić, aby je Niemcy do nas wypychali”.

Sławomir Mentzen dopytywany, czy zna statystyki Straży Granicznej, z których wynika, że liczby „imigrantów” docierających na terytorium Polski i ze wschodu, i z zachodu są minimalne, najniższe od lat (według SG próby nielegalnego przekroczenia granicy wschodniej są udaremniane

Pora reagować na rasistowskie i antysemickie wybryki, głośno prostować kłamstwa na temat migracji

w 98 proc., a Niemcy odesłali do Polski tylko ok. 300 cudzoziemców w ciągu pół roku) – powtarzał, że w żadne statystyki nie wierzy, bo przecież tysiące „nielegalów” mogą się przedostawać do Polski niezauważone. Wniosek pewnie taki, że „obywatelskie patrole” powinny szukać owych potencjalnych nielegalnych po kraju (może – przy okazji codziennych posiłków – legitymować obsługę kebabów i dostawców pizzy?). Incydent w Wałbrzychu – z pobiciem legalnego cudzoziemca, czy w Zamościu, gdzie zwyzywano czarnych muzyków goszczących na festiwalu, to oczywiste skutki nakręcanej od kilku tygodni „pogromowej atmosfery”.

Wiemy, że nie chodzi tu o żadne fakty czy realne zagrożenie – cała antyimigrancka kampania jest polityczną kreacją, echem wyborów prezydenckich, a ściślej pierwszej tury. Znakomity wynik – łącznie ponad 20 proc. – osiągnięty przez Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna był sygnałem alarmowym dla PiS; Kaczyński po raz pierwszy „dał się odepchnąć od prawej ściany”. Wyrosła mu radykalna konkurencja. PiS w swej retoryce był jednak trochę skrepowany wieloletnim sprawowaniem władzy (można było wspomnieć wspieranie Ukrainy, aferę wizową, serwilizm wobec

„prożydowskiego” Trumpa itp.), a rywale mogli swobodnie sypać do pieca. Prawicę wszystkich krajów łączy dziś „walka z migracją”; to główny polityczny lewar, zwłaszcza w krajach wielokulturowych, gdzie łatwo budować etniczną polaryzację. Ale patent jest uniwersalny: w kraju migrantów – tak wyjątkowo jednolitym narodowo i religijnie jak Polska – też działa, jeśli odpowiednio podsycać strach i obrzydzenie wobec wyobrażonego „araba, żyda, murzyna, banderowca”.

Na prawicy zaczęła się więc rywalizacja, kto będzie bardziej antyimigrancki. Ponieważ rząd Tuska mocno uszczelnił granicę wschodnią (także z Litwą – reportaż na s. 28), PiS przerzucił się na zachód. Wysłanie na granicę wyhodowanej przez PiS bojówki Roberta Bąkiewicza („ormowca PiS”, więcej o nim s. 24) było pośrednim atakiem na Konfederację, próbą odebrania jej inicjatywy. Grzegorz Braun wszedł do licytacji, zagrywając ostrym antysemityzmem („kłamstwem jest Holocaust, a prawdą żydowskie mordy rytualne”).

Ponieważ sondażowo to dało Braunowi kolejne przyrosty popularności (głównie wśród młodych mężczyzn, dawni koledzy z Konfederacji wezwali do ulicznych manifestacji. Organizatorem był Ruch Narodowy Krzysztofa Bosaka, który zapewne w ten sposób przypomnieli, że Konfa to nie tylko Mentzen i jego coraz silniejsza Nowa Nadzieja, a on sam – skądinąd wicemarszałek Sejmu i „miły chłopak” – jest nawet lepszy od kolegi w rasistowskich narracjach.

Na to PiS odpowiada zbieraniem podpisów pod (ponownym) referendum „za odrzuceniem paktu migracyjnego”. Partia rozkręciła też histerię przeciw „Niemcom – Kaszubom” w związku z gdańską wystawą „Nasi chłopcy” (więcej na s. 20). Niewątpliwie po 6 sierpnia do „akcji patriotycznych” dołączy prezydent Nawrocki. I tak to się będzie nakręcać; polska prawica zaczęła szybko brunatnieć.

Jak na to może odpowiedzieć rządząca (wciąż jeszcze) demokratyczna koalicja? Wojciech Orliński pisze (s. 91), że politycy koalicji „widząc, że prawicowe szczucie przysparza głosów, zaczynają się do niego przyłączać”. Nawet jeśli to tylko przestroga, faktem jest, że premier Tusk nie zabrał głosu ani w sprawie konfederackich manifestacji, ani ataków na jego rodzimych Kaszubów. Także kontrolowana przez rząd policja i prokuratura pozostają łagodne, nieobecne wobec ekscesów narodowców, bojówek Bąkiewicza czy prowokacji Grzegorza Brauna. Jakby demokratyczne państwo dało się zastraszyć i zakrzyczyć. Ale notowania rządu są tak słabe, że zmiana taktyki nie jest już ryzykiem. Pora reagować na rasistowskie i antysemickie wybryki, głośno prostować kłamstwa na temat migracji, bronić prawa do bezpiecznej obecności imigrantów w Polsce. Pomoc państwa powinny otrzymać organizacje pozarządowe wspierające integrację; pokazywać trzeba prawdziwe historie wziętych w Polskę pracujących między nami setek tysięcy „naszych cudzoziemców”. Odwołania do faktów, do małych ludzkich historii i do wielkiej historii – zwłaszcza tej strasznej XX-wiecznej – to konieczna dziś odtrutka na brunatną infekcję.

Marian Turski, tuż przed śmiercią, podczas ostatniego swego wystąpienia w Auschwitz mówił, że kiedy stajemy wobec aktów pogardy i przemocy, moralnym nakazem jest nie uступować, „nie bać się! Nie bać się wcale”. Rekonstrukcja rządu i koalicji musi najpierw nastąpić w głowach.

Wielki rejs po Nilu

Wybierz się w fantastyczny, dwutygodniowy rejs po Nilu z Kairu aż do Asuanu i zobacz wszystkie najważniejsze zabytki starożytnego Egiptu.

Nasza przygoda w Egipcie zaczyna się od zwiedzania Kairu z Muzeum Egipskim i słynnymi piramidami w Gizie, aby następnie popłynąć na południe, podziwiając zielone krajobrazy i odkrywając bogactwo egipskiej historii. Odwiedzimy m.in. grobowce w Beni Hassan, katakumby w Tuna el-Gebel i miasto Echnatona w Amarnie. W Luksorze zwiedzimy imponujące świątynie: Karnak, Luksor i Królowej Hatszepsut oraz grobowce w Dolinie Królów, a rejs zakończymy w Asuanie odwiedzając świątynie Horusa i Izdydy oraz Tamę Asuańską. Ten rejs to komfortowy sposób na poznanie największych skarbów Egiptu.

Pełne wyżywienie na statku

16 dni
Wylot z Warszawy
30/03 2026

19.998,-

NOWOŚĆ



4 degustacje wina w cenie

Smaki Francji – Szampania i Burgundia

Ekscytująca wyprawa szlakiem historycznych miast, wybornej kuchni i najlepszych francuskich win od stolicy szampana Épernay przez Reims i region białego wina Chablis do Dijon i Beaune w Burgundii.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Paryża. Spacer po Reims i wspólna kolacja w restauracji. Dz. 2 Wizyta w domach szampana w Épernay z degustacją i urokliwe Hautvillers. Dz. 3 Reims – Troyes – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie malowniczego Troyes z domami szachulcowymi. Dz. 4 Gastronomiczna wędrowka po Dijon i winnicach Côte d'Or. Dz. 5 Burgundia i uroczne miasto Beaune. Spacer po średniowiecznym Beaune z degustacją win. Dz. 6 Wizyta w miasteczku Chablis i degustacja wina, Auxerre i powrót do domu z Paryża.

6 dni | Wylot z Warszawy 11/09 2025 | 6.498,-

3 posiłki dziennie

Tajemnicza Azja Centralna

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyłot do Aszchabadu, Turkmenistan i zwiedzanie. Dz. 3 Aszchabad. Wycieczka po mieście, cytadela Nisa, mauzoleum i meczet Turkmenbaszy, ruiny meczetu Anau. Przejazd do starożytnego miasta-oazy Mary. Dz. 4 Zwiedzanie Merw z listy UNESCO i przejazd do Buchar. Dz. 5 Buchar. Zwiedzanie miasta i kolacja z pokazem folklorystycznym w madrasie. Dz. 6 Czas wolny w Bucharze i szybki pociąg do Samarkandy. Dz. 7 Samarkanda. Wycieczka po mieście. Dz. 8 Przejazd do Chodżentu w Tadżykistanie i wizyta w starożytnym Pandżakent. Dz. 9 Zwiedzanie Chodżentu z Pałacem Kultury Arbob i bazarem oraz panoramiczna wycieczka po Taszkencie. Dz. 10 Park miejski w Szymkencie, mauzoleum Aiszy Bibi i przyjazd do Taraz (Kazachstan). Dz. 11 Akyrtaś – kazachskie Stonehenge i zwiedzanie stolicy Kirgistanu, Biszkeku. Dz. 12 Biszkek. Wycieczka do P.N. Ala-Archa. Dz. 13 Biszkek – Alma-Aty, Kazachstan. Wycieczka po mieście m.in. park Panfiłowa ze słynnym drewnianym soborem. Dz. 14 Wylot do Polski.

14 dni | Wyloty z Warszawy 30/09 2025, 12/05, 06/10 2026 | od 16.998,-



W sobotę przez cały kraj przeszły organizowane przez Konfederację manifestacje pod hasłem „Stop imigracji!”, wyrażające poparcie dla samozwańczych obrońców granic. Protestowano w 80 miejscowościach, w tym dużych miastach, m.in. w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, we

Wrocławiu oraz w Warszawie i Katowicach (gdzie w demonstracjach wzięło udział po kilka tysięcy osób). Lider Konfederacji Sławomir Mentzen (Nowa Nadzieja) pojawił się na pikiecie w Toruniu, a Krzysztof Bosak, szef Ruchu Narodowego wchodzącego w skład Konfederacji – w Białymstoku. W wielu miastach

manifestacjom antyimigranckim towarzyszyły kontrmanifestacje zorganizowane przez środowiska lewicowe. Na fot. **plakat rozklejany przez Konfederację.**

Więcej na s. 16 (o Braunie), na s. 24 (o Bąkiewicz), na s. 28 (o sytuacji na litewskiej granicy).

Zmiany, zmiany, zmiany...

Sondaże partyjne po wyborach prezydenckich przynoszą złe wieści dla udziałowców koalicji rządzącej. Na prowadzenie wrócił PiS, który ma z kolei kłopoty z prawicową konkurencją.

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się teraz, mielibyśmy ołbrzymie zmiany w Sejmie, obecny obóz rządzący pożegnałby się z władzą, a w części nawet z poselskimi mandatami.

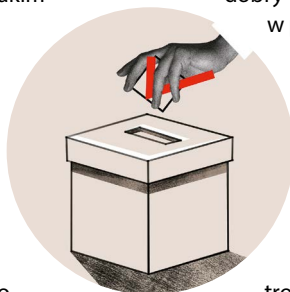
Kryzys nie dotknął jednak wszystkich koalicjantów w takim samym stopniu. KO się trzyma – jej średnie notowania są mniej więcej takie same jak poparcie w wyborach 2023 r., czyli ok. 30 proc. To pozwoliłoby ponownie wprowadzić do Sejmu stu kilkudziesięciu posłów. Nie najgorzej miewa się także Lewica (nieco ponad 6 proc.), która wprawdzie jest nieco słabsza niż jesienią 2023 r. (dostała wówczas 8,6 proc. głosów), ale we wszystkich sondażach przekracza próg wyborczy i nieznacznie wygrywa rywalizację z opozycyjną Partią Razem, której poparcie w czerwcowych i lipcowych sondażach wahało się z kolei od 3 do 6 proc.

Katastrofalnie przedstawia się natomiast sytuacja sierot po Trzeciej Drodze, która niecałe dwa lata temu w wyścigu do Sejmu przybiegła trzecia z poparciem ponad 14 proc. Odkąd obie partie po wyborach prezydenckich powróciły do swoich sztydów, Polska 2050 i PSL regularnie lądują pod progiem wyborczym w sondażach

wszystkich pracowni. W tym duecie nieznacznie silniejsze jest ugrupowanie Szymona Hołowni (ze średnim poparciem ok. 3,5 proc.); notowania PSL wahały się natomiast od 1 do 4 proc.

Co słyhać na prawicy? Na prowadzenie w sondażach wrócił PiS, ale jego przewaga nad KO jest minimalna, a poparcie – w okolicach 30 proc. – wyraźnie niższe niż w wyborach w 2023 r. (35,4 proc.). Partii Jarosława Kaczyńskiego wyrosli dwaj poważni rywale na prawicy. Konfederacja po sukcesie Sławomira Mentzena w pierwszej turze wyborów prezydenckich zbiera w sondażach 12–17 proc. Z kolei dobry wynik Grzegorza Brauna (ponad 6 proc. i czwarte miejsce w pierwszej turze wyborów prezydenckich) pozwolił zaistnieć w badaniach jego partii – średnie notowania Korony z ostatnich 30 dni przekraczają 5 proc.

Wylania się z tych wyników obraz bardzo niepokojący dla zwolenników obecnej koalicji. Polscy wyborcy wciąż są podzieleni na dwie niemal równe części (łącznie poparcie dla KO, Lewicy, Polski 2050, PSL i Razem to ok. 45 proc.), ale podział poparcia w poszczególnych obozach jest skrajnie niekorzystny dla centrolewu. Lewica jest podzielona, a Polska 2050 i PSL mają minimalne szanse na przekroczenie progu. Prawica – i to bez Korony – ma wspólnie prawie 50 proc. poparcia i mogłaby dziś liczyć na 260–270 mandatów w Sejmie. Co z kolei skłania do przypuszczeń, że scenę polityczną po stronie rządowej czeka jakieś przetasowanie; nie za długo wrócą zapewne dywagacje o wspólnej liście lub wieści o nowych partiach. WBS



Co zmieni wyrok?

**Do więzienia za odmowę aborcji,
a nie za jej przeprowadzenie.**

Po czterech latach od śmierci **Izabeli z Pszczyny** przed Sądem Rejonowym w Pszczynie zapadł wyrok: kara pozbawienia wolności dla każdego z trzech lekarzy, którzy opiekowali się kobietą. W dwóch przypadkach jest to kara bez zawieszenia. Dyżurujący w szpitalu Andrzej P. spędzi w zakładzie karnym rok i sześć miesięcy, a pełniący poranny dyżur w izbie przyjęć pszczyńskiego szpitala Michał M. – rok i trzy miesiące. Każdemu z lekarzy sąd odebrał na sześć lat prawo wykonywania zawodu. Wyrok nie jest prawomocny.

Śmierć Izabeli z Pszczyny stała się nie tylko osobistą tragedią rodziny, ale też symbolem absurdu sytuacji, jaka nastąpiła w Polsce po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej. W 2020 r., pomimo ogromnych protestów społecznych, wyłączono możliwość przerywania ciąży ze względu na wady rozwojowe płodu. W styczniu 2021 r. wydykt opublikowano. Izabela została przyjęta na oddział kilka miesięcy później, w 22. tygodniu źle rozwijającej się ciąży, po odejściu wód płodowych. Wiedziała – bo taką informację otrzymała od lekarzy – że w jej ciele rozwija się sepsa, i że sytuacja jest groźna dla jej życia. Rozumiała też, że nie może liczyć na pomoc; ze słów lekarzy, ale też atmosfery na oddziale wnioskowała, że „aborcyjna panika” związana z wyrokiem trybunału sparaliżowała lekarzy obawiających się, że mogliby odpowiedzieć karnie za przerwanie ciąży.

Proces był niejawnym, ale wiadomo, że w trakcie składania zeznań lekarze nie podnosili argumentu, że działali w poczuciu, że wyrok trybunału wiąże im ręce. Twierdzili, że są niewinni i działali zgodnie ze sztuką lekarską.



Znamienna jest reakcja na wydykt sądu środowisk, które od lat forsują całkowity zakaz aborcji w Polsce – a teraz zgodnie odwrócili się od lekarzy z Pszczyny. Kaja Godek przekonuje na swoim Facebooku, że to nie prawo jest złe, ale lekarze, którzy je złamali. Ale do tych wywodów zaraz dorzuca insynuację, że w przypadku Izabeli z Pszczyny być może na początku tej tragedii był jeszcze jeden przestępca, jakiś „lekarz – aborter”, który po niepomysłnej diagnozie próbował przeprowadzić nielegalny zabieg... „W takich sytuacjach czasem traci życie dziecko, a czasem i dziecko, i matka. Bo, co do zasady, kobiety zabija aborcja, a nie jej zakaz” – napisała. Uznając tym samym, że jej ręce są czyste.

Samo, zaostrzone wyrokiem prawo antyaborcyjne, pomimo zmiany władzy po wyborach, pozostało bez zmian. Radykalnego zejścia z obłąkańczego kursu nie udało się przeprowadzić. Pozostają półśrodki – np. dokumenty wydawane przez ministra zdrowia. W tym rozporządzenie, doprecyzowujące przepisy i rozwiewające wątpliwości – lekarze zawsze mają obowiązek ratować życie kobiety i przeprowadzać aborcję, nawet jeśli zagrożenie wynika z przesłanek zdrowia psychicznego. Coś się więc zmienia, ale bardzo powoli, a jednym ze źródeł oporu jest właśnie środowisko medyczne. Dlatego też tym ważniejszy jest pszczyński wyrok – bo nazywa sprawy po imieniu. A w tym wypadku – również po inicjale nazwiska.

MARTYNA BUNDA

„Donos” do Watykanu

Wstawanie z kolan? Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało notę protestacyjną do Watykanu. Polski ambasador akredytowany przy Stolicy Apostolskiej Adam Kwiatkowski, były szef kancelarii prezydenta Dudy, przekazał ją 15 lipca szefowi watykańskiego protokołu dyplomatycznego. Protest dotyczy wątków politycznych w kazaniach biskupów Antoniego Długosza i **Wiesława Meringa** wygłoszonych na Jasnej Górze do uczestników pielgrzymki Radia Maryja w weekend poprzedzający złożenie noty.

Nota wyraża sprzeciw wobec dezinformacji, manipulacji, insynuacji, które w ocenie MSZ wypaczają i fałszują politykę rządu tak krzywdząco, że wywołują głębokie oburzenie. Uderzają w dobre relacje polsko-niemieckie, „oczerniają rząd”, wspierają



siły nacjonalistyczne. Słowem: stanowią ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa polskiego.

Na dodatek naruszają konkordat (życzliwy rozdział państwa i Kościoła, niemieszanie się duchownych do bieżącej polityki).

Czy, jak i kiedy na *demarche* odpowie dyplomacja watykańska, nie wiemy. Wiemy, że młyny watykańskie miały powoli, zwłaszcza w niewygodnych sprawach. A taką z pewnością jest bezprecedensowy ministerialny protest przeciwko politykierstwu w polskim Kościele. Przywołuje dwa przykłady, ale rzecz dotyczy przecież polaryzującego prawicowego wzmocnienia wśród kleru, episkopatu oraz katolików świeckich. I z tych środowisk odezwały się od razu głosy krytyczne. Koncentrowały się głównie na tropieniu błędów formalnych i domniemanej ignorancji dotyczącej funkcjonowania Kościoła. Bo na czym np. ma polegać „wyciągnięcie konsekwencji” wobec

inkryminowanych biskupów, skoro są emerytami? Ogólnie więc: „totalna kompromitacja MSZ”.

Ostro protest skrytykował ks. prof. Andrzej Kobyliński: potrzebujemy debaty, a nie „składania donosów na obcych dworach”, to ośmiesza Polskę. I zasugerował, bez dowodów, że za notą stoi związany z Opus Dei Roman Giertych. Ale były też inne głosy w tym samym Kościele. Abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, w nawiązaniu do treści noty, przywołującej przełomowy list biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., przyznał, że woli słowa „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie” zamiast cytatu ze staropolskiego sarmaty, że „Nie będzie Niemiec nigdy Polakowi bratem”. Spoza Kościoła odezwał się prawnik i publicysta Artur Nowak: nota MSZ to dowód, że Rzeczpospolita wstaje z kolan w relacjach z Kościołem. Bo mówi Watykanowi, że ambony nie można traktować „jak trybuny partyjnej agitacji”. Ale czy Watykan usłucha? (ASZO)

Rekonstrukcjaa...

Anna Materska-Sosnowska

Politolożka, adiunkt UW, członkini zarządu Fundacji Batorego.



dzisiaj mocnej karty, a jednak każdy podbija stawkę, blokując ruchy przeciwników. To *logika obłożonego bazaru*, nie drużyny walczącej o mandat na 2027 r.

Rekonstrukcja gabinetu Donalda Tuska miała być chirurgicznym cięciem po prezydenckiej klęsce koalicji 15 października, ale zamiast operacji „mniejszego zwrotnego rządu” dostaliśmy „niekończącą się nowelę” o braku koalicyjnej zgody. Winę za to ponosi wyrachowana kalkulacja słabych partnerów, którzy próbują ugrać ostatnie przywileje, zanim przykryje ich sondażowa fala. Donald Tusk zapowiadał sprint, tymczasem brnie przez bagna. Czerwiec był momentem idealnym: wyborcza klęska dawała moralną legitymację do „uderzenia w stół”, a Sejm pracował w rytmie, który pozwalał na szybkie zaprzysiężenie nowych ministrów. Dziś tempo dyktują urlop marszałka Hołowni i partykularne licytacje o jedną-dwie teki więcej, a każda doba zwłoki to dowód, że ster w KPRM trzyma nie premier, lecz koalicyjni negocjatorzy.

Koszt polityczny odwlekania rośnie. W sondażu United Surveys PiS wyprzedza KO 29,2 do 28,2 proc., a Polska 2050 i PSL znajdują się poza Sejmem (przegląd sondaży na s. 6). Trzy czwarte badanych uważa, że projekt Hołowni się rozpadnie. Dodatkowo Lewica może ugrzęznąć zarówno w sporach wewnętrznych o przywództwo, jak i ideologicznych z Razem. Każdy dzień przeciągania rekonstrukcji wzmacnia narrację o „rządzie w kryzysie” i tuczy opozycję. Premier traci też siłę przetargową wobec koalicjantów, społeczeństwa, a także prezydenta elekta Karola Nawrockiego, który już od 6 sierpnia na pewno nie będzie ułatwiał pracy rządowi. Tak więc nikt nie ma

Nadal jednak można zmienić tę dynamikę. Dzisiaj rząd obecnej koalicji bez Donalda Tuska jest niemożliwy. A sam premier musi zmienić dynamikę ostatnich tygodni. KO narzuci ton tylko wtedy, gdy zaproponuje partnerom udział w sprawczości, a nie w kolejnym podziale łupów. Pokaże, po co ma rządzić, i zrealizuje obietnice. Żeby rząd przetrwał, rekonstrukcja musi obejmować nie tylko nazwiska, lecz także nowy regulamin Rady Ministrów, aby uciąć wojny o „jedną tekę więcej” i wzmocnić decyzyjność. Trzeba też ustalić harmonogram ustaw „prezydenckoodpornych”, a w warstwie komunikacyjnej wdrożyć briefing 24/7: dwuminutowa aktualizacja KPRM na wzór Downing Street daje rządowi narracyjną przewagę i odbiera partnerom pokusę „kontrolowanych przecieków”.

23 lipca w dzień rekonstrukcji nadchodzi ostatni moment, by zamienić arytmetyczną większość w polityczną sprawczość i odwrócić wrażenie dryfu, a koalicja – choć osłabiona – otrzyma szansę na jesienne odbicie. Jeśli premier wyjdzie tylko ze zmianami kadrowymi, to otwiera autostradę do powrotu populistów do władzy i spycha koalicję w defensywę, której nie zatrzyma nawet 60 mld euro z KPO. Premier przegra nie tylko moment polityczny, lecz także własną wiarygodność. A koalicja? W najlepszym razie stanie się zakładnikiem własnych rachunków, w najgorszym – historią. Polityka nie znosi próżni.

O rekonstrukcji w resortach gospodarczych, s. 43

Krawiec Urban

Trwający ponad miesiąc wakat na stanowisku trenera piłkarskiej reprezentacji Polski dobiegł końca. Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza postawił na **Jana Urbana**, czyli tego, który od początku był faworytem większości rodzimych dziennikarzy i ekspertów futbolowych. Urban jest w środowisku powszechnie lubiany, ma duży urok osobisty, lubi skracać dystans, a karierę, jaką zrobił w latach 90. jako napastnik w lidze hiszpańskiej, nie przypisuje go o poczucie wyższości. No i nie wypadł z zawodu od ładnych kilkunastu lat, choć po dobrym początku – mistrzostwo i Puchar Polski z Legią



Warszawa – ostatnio długo pracował w Górniku Zabrze, ligowym średniaku.

Prezes Kulesza rozkoszował się faktem, że wybór selekcjonera to jego autonomiczna decyzja, przeciągał wybór, sugerował głęboki namysł i analizę kandydatur, jednak nie raczył ujawnić kryteriów, które brał pod uwagę. Nie ogłosił też konkursu na autorski pomysł, jak wydobyć z kryzysu reprezentację, poważnie zagrożoną brakiem awansu na przyszłoroczny mundial. Trenerka to zawód obciążony wysokim ryzykiem bezrobocia, na rynku podaż przeważa nad popytem, niejeden zagraniczny fachowiec z niezłym dorobkiem był do wzięcia, jednak z przecieków wynikało, że Kulesza skłaniał się ku „opcji polskiej”. Jedyne rodzime szkoleniowiec, który z powodzeniem radzi sobie na obczyźnie, to Maciej Skorża (z Urawa Red Diamonds wygrał

azjatycką Ligę Mistrzów), propozycję od prezesa dostał, ale odmówił. Inni mają za słabą markę, by interesowali się nimi zagraniczni pracodawcy. Urban również.

Miękkie kompetencje nowego selekcjonera mają pomóc w skłonieniu do powrotu Roberta Lewandowskiego. Jednak żeby ten strzelał dla nas gole, ktoś musi mu dograć piłkę. Tymczasem problemem Urbana, tak jak każdego, który znalazłby się na jego miejscu, jest marna jakość kandydatów do reprezentacji. Polscy piłkarze odgrywają w zagranicznych klubach coraz mniejsze role, eksport z Ekstraklasy właściwie stanął, w lidze kandydatów do drużyny narodowej trzeba ze świecą szukać. Jan Urban znalazł się w sytuacji krawca, któremu nie staje materii. A czasu na fastrygowanie i cerowanie nie ma wiele. Już we wrześniu kluczowe dla gry w barażach o mundial mecze z Holandią i Finlandią. Ci pierwsi są poza zasięgiem, a z tymi drugimi niedawno przegraliśmy. MP

POLITYKA

Zaprenumeruj nasz tygodnik przez

InPost Paczkomat 24/7

- **Gwarantowana dostawa w środę**
do wybranego InPost Paczkomat 24/7
- **Darmowa przesyłka**
przez cały okres prenumeraty
- **Niższa cena za egzemplarz**
niż w punktach sprzedaży



Jak to działa?

- Podczas zakupu wybierasz swój ulubiony InPost Paczkomat.
- Otrzymasz SMS i/lub email o tym, że możesz już odebrać nowy numer „Polityki”.

- **569 zł za rok**
Oszczędzasz 150 zł
Tylko ~~13,90~~ 11 zł za numer
- **299 zł za pół roku**
Oszczędzasz 60 zł
Tylko ~~13,90~~ 11,50 zł za numer

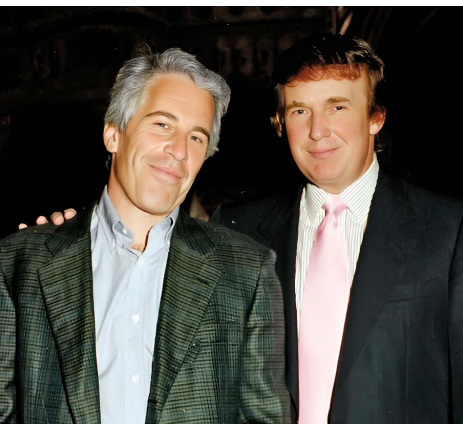


Wejdź na polityka.pl/paczkomat lub zeskanuj kod QR:



Trump, Epstein i głębokie państwo

„**M**ogę w biały dzień zastrzelić kogoś na środku ulicy w Nowym Jorku, a i tak nie stracę poparcia moich wyborców” – stwierdził kiedyś **Donald Trump**. Długo się wydawało, że to prawda, a jednak są granice, których nie może przekroczyć. Nawet jego najwierniejsi fani się zbuntowali, gdy Departament Sprawiedliwości na początku lipca niespodziewanie ogłosił, że zamyka sprawę **Jeffreya Epsteina**, osławionego multimilionera, ulubieńca elit Nowego Jorku i Florydy, który wykorzystywał młode dziewczęta na skalę niemal przemysłową, a wkrótce po aresztowaniu w 2019 r. znaleziono go martwego w celi, gdzie rzekomo popełnił samobójstwo. Z dziennikarskich i prokuratorskich śledztw wiadomo, że werbował ofiary nie tylko dla siebie, lecz także dla znajomych i przyjaciół. Wielu uważa, że został zamordowany, bo jego współpracownicy obawiali się, że zacznie sypać.



Na tych podejrzeniach i spiskowych teoriach żerowali ludzie z otoczenia Trumpa, którzy w ubiegłorocznej kampanii wyborczej się odgrzali, że ujawnią tzw. listę Epsteina, czyli nazwiska ludzi z zepsutych liberalnych elit, którym podsuwał dziewczęta. Zapowiadali to m.in. J.D. Vance, który został wiceprezydentem, narwany prawnik Kash Patel (dziś szef CIA) i podkaster Dan Bongino (obecnie zastępca Patela). W lutym Pam Bondi, świeżo mianowana przez Trumpa na prokuratora generalnego,

mówiła w telewizji Fox News, że lista Epsteina leży na jej biurku i wkrótce zostanie opublikowana. Ale jakoś nie została. Dlaczego? „Dlatego, że sam Trump jest na tej liście!” – mściwie tweetował Elon Musk, kiedy stracił stanowisko prezydenckiego doradcy ds. odchudzania administracji rządowej (jest faktem, że Trump i Epstein byli kiedyś bardzo dobrymi znajomymi, ale ok. 2005 r. całkowicie zerwali kontakty). Za sugestią, że ta znajomość miała seksualny podtekst, Trump zażądał od gazety „Wall Street Journal” i jej właściciela Ruperta Murdocha 10 mld dol. odszkodowania.

Dwa tygodnie temu Departament Sprawiedliwości ogłosił, że lista nie zostanie opublikowana, bo... nie istnieje. Epstein rzeczywiście popełnił samobójstwo, żadnych nowych poszlak w jego sprawie nie ma i dlatego zostaje ona zamknięta, a jej akta nie zostaną otwarte. To wywołało w świecie trumpistów szok. Prawicowi influencerzy, osobowości telewizyjne, a nawet republikańscy kongresmeni zaczęli się głośno domagać ujawnienia pełnych akt sprawy Epsteina. Poirytowany buntem we własnych szeregach Trump publicznie wyraził zdumienie, że „tylu ludzi interesuje się od dawna martwym zbrodnicą”, i oskarżył Demokratów, że wyciągają tę sprawę, żeby „odwrócić uwagę narodu od niesamowitych sukcesów pierwszego półroczu prezydentury”.

To nie uspokoiło protestujących trumpistów. Niektórzy przebąkują, że Trump stał się częścią głębokiego państwa, które obiecywał obalić. W czwartek prezydent częściowo się ugiął – bodaj pierwszy raz w karierze – i ogłosił, że „w odpowiedzi na absurdalne powszechne zainteresowanie Departament Sprawiedliwości wystąpił do sądu o ujawnienie materiału dowodowego, który w 2019 r. prokuratura przedstawiła ławie przysięgłych”. Co nie wyciszy afery, bo w sprawie Epsteina teorie spiskowe wydają się dużo bardziej prawdopodobne niż oficjalna wersja zawarta w aktach.

MARIUSZ ZAWADZKI



W imię druzów

Wzeszłym tygodniu Izrael kolejny raz bez prawnego uzasadnienia zaatakował inne państwo, tym razem Syrię. Miała to być reakcja na starcia między islamskimi bojówkami i druzami na jej terytorium w pobliżu granicy z Izraelem. Siły izraelskie – oficjalnie w obronie druzów – uderzyły również na budynki rządowe w Damaszku, sugerując, że rząd Ahmada asz-Szary wspiera islamistów. W sobotę ogłoszono zawieszenie broni, Izrael zgodził się też na tymczasowe wejście oddziałów rządowych do As-Suwajdy, gdzie doszło do starć. Rząd Beniamina Netanjahu przekonuje, że izraelska interwencja to również działania samoobronne, bo nie chce dopuścić, żeby tereny przygraniczne opanowali islamisci.

Syria wstrząsają wewnętrzne niepokoje, odkąd w grudniu koalicja islamskich bojówek obaliła reżim Baszara Asada. Ale jeszcze przed jego upadkiem część kraju była poza kontrolą Damaszku, bo różne grupy religijne i etniczne zorganizowały swoje formacje, aby bronić się przed siłami Asada. M.in. z tego powodu nowy rząd syryjski ma teraz problem ze zintegrowaniem państwa. W marcu wybuchły krwawe zamieszki między częścią zwyciężskich bojówek a oddziałami szyickiej sekty alawitów, z której wywodziła się rodzina Asadów i duża część elit obalonego reżimu. Kilka tygodni temu zaczęły się starcia w As-Suwajdzie, w których stroną defensywną była kolejna sekta – druzowie. Wspólny mianownik tych konfliktów to obawa, że dominujące dziś w Syrii siły islamistyczne, tylko częściowo lojalne wobec rządu asz-Szary, chcą – niezależnie od czysto rabunkowej motywacji – usunąć z kraju „heretyków”.

Druzowie, których początki sięgają XI w., to dla nich oczywisty cel. Wywodzą się z szyickich ismailitów, ale nie uważają się za muzułmanów. Otacza ich aura tajemnicy, bo nie dopuszczają obcych do swoich świętych tekstów i rytuałów. Ich monoteistyczna religia łączy elementy filozofii greckiej, hinduizmu i neoplatonizmu, a druzem można zostać tylko z urodzenia. Na całym świecie jest ich około miliona, ponad połowa żyje w Syrii, a pozostała część w Libanie oraz Izraelu (ok. 145 tys.), gdzie służą w armii. Na tej podstawie Izrael poczuwa się do ochrony druzów w Syrii, ale dla większości ekspertów jest to jedynie pretekst do interwencji – premierowi Netanjahu zależy na tym, aby utrzymać Syrię w stanie kontrolowane-go chaosu, bo obawia się, że zintegrowana i stabilna będzie zagrażała bezpieczeństwu Izraela.

Słoweński precedens

Referendum o wyjściu Słowenii z NATO nie będzie. A być mogło, bo chciał go liberalny premier **Robert Golob**. Próbował w ten sposób ratować nurkujące sondaże i zdyscyplinować koalicjantów. Słowenia obok Hiszpanii wydaje na zbrojenia najmniej w NATO (jedynie 1,29 proc. swojego PKB, obecnie to nieco ponad 900 mln euro). Tyle że natowskie cele rosną. W czerwcu na szczycie w Hadze Golob zobowiązał się do tego, że i jego kraj niebawem będzie wydawać co najmniej 5 proc. Takie przyrzeczenie wzbudziło konsternację lewicowych koalicjantów. Zaproponowali, by Słowenci zdecydowali w referendum, czy przystaną na podniesienie wydatków. Partia premiera się nie zgodziła, ale w sukurs lewicy przyszła opozycja, prawicowi konserwatyści pod wodzą Janeza Janšy, byłego trzykrotnego premiera, oskarżonego o zamach na demokrację w pisowsko-fideszowskim stylu. Golob uznał, że jedynym sposobem na neutralizację tej efemerycznej większości będzie podbicie licytacji do absurdu. Najpierw ustalmy – zaapelował – czy w ogóle chcemy w NATO pozostać.

58-letni Golob rządzi Słowenią od 2022 r. Dla polityki porzucił kierowanie państwową firmą energetyczną. Stał na czele małej partii z ruchu Zielonych, pozbawionej mandatów i poważnych perspektyw. Po zmianie szyldu na liberalny i na fali antyrządowych



protestów przeciw porządkom Janšy pewnie wygrał wybory. Utworzył trzypartyjny liberalno-lewicowy rząd, ale koalicja szybko się skłóciła. Mimo większości konstytucyjnej nie spełniła szeregu obietnic, m.in. zarzuciła lub opóźniła kluczowe reformy. Premier przeszedł na ręczne sterowanie i roztrwoniał poparcie. Na czele sondaży już od dwóch lat pozostaje ugrupowanie Janšy, faworyt przyszłorocznych wyborów.

Ostatecznie parlament oba referenda odrzucił, także głosami partii Goloba. Oba były co prawda niewiążące, ale wzbudziłyby trudną do przewidzenia dynamikę. Sondaże podpowiadają, że Słowenci są raczej za pozostaniem w NATO i raczej przeciw zwiększonym nakładom. Przypomina się rozpaczliwy ruch premiera Wielkiej Brytanii Davida Camerona, który swego czasu w ryzykownym plebiscycie szukał sposobu na pobudzenie popularności. Wówczas skończyło się brexitem. Teraz wyszedł precedens rozwijający spoistość Sojuszu, poddawane presji agresywnej Rosji i niespodziankom labilnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Natowskich szeregow nie zwierają też rozważania premiera Słowacji Roberta Ficy, zresztą z sympatią zerkającego na Rosję, który stwierdził, że gdyby to on decydował, to jego Słowacja byłaby neutralna. Minimalne wydatki chce też zachować Hiszpania. Podobnie pod znakiem zapytania stoją zobowiązania najbardziej zadłużonych państw członkowskich, w tym Belgii, Kanady czy Portugalii.

Iran wyrzuca Afgańczyków



Codziennie 40 tys. Afgańczyków opuszcza Iran pod naciskiem władz; są podwożeni autobusami do granicy, dalej muszą sobie radzić sami. Od początku roku to już prawie milion, a zagrożone deportacją są 4 mln, ci bez dokumentów, na czarno, ale także posiadacze kart pracy. W sumie to jeden z najpoważniejszych kryzysów migracyjnych dekady, który prawie nie znajduje nagłośnienia. Masowe wywózki zaczęły się w marcu, a nasiliły w połowie czerwca, po ataku Izraela na Iran. Wówczas doszedł też argument używany w oficjalnej propagandzie i podchwycony w internecie,

że Afgańczycy szpiegują na rzecz Tel Awiwu. Wcześniej zrzucono na nich winę za kryzys, bezrobocie, inflację, głód mieszkańców, handel narkotykami, rosnącą przestępczość. Idealnie się nadawali do odwracania uwagi.

Iran i Afganistan to krewniacy, najważniejszy podział dotyczy islamu: głównie szyickiego w Iranie, a sunnickiego po drugiej stronie granicy. Pierwsza poważniejsza fala afgańskich migrantów pojawiła się tu jeszcze w latach 80. XX w., po inwazji ZSRR na Kabul. Późniejsze rosły po każdym kryzysie, ostatnio w 2021 r. po powrocie do władzy talibów, rzecz jasna migracja miała też charakter

ekonomiczny. Uzbierało się ich w Iranie blisko 6 mln. Nie mieli szans na obywatelstwo, a ich dzieci nie obowiązywało prawo ziemi. Byli obywatelami gorszej kategorii, ale wielu zdołało się jakoś urządzić i zasiedzieć.

Kiedy ruszyła zmasowana operacja wysiedlania, unieważniono umowy wynajmu oraz uruchomiono szereg represji, włącznie z łapankami na ulicach i zachętą, aby obywatele denuncjowali przybyszów. Wielu straciło dorobek życia, a w ojczyźnie, też obłożonej sankcjami i pogrążonej w dramatycznym kryzysie gospodarczym, czeka ich niewiele. Dla kobiet i dziewcząt oznacza zamknięcie w domu (kończą tam naukę w wieku 12 lat).

Inny epizod afgański rozgrywa się w Wielkiej Brytanii. Głośno tu o tajnym programie relokacji tysięcy Afgańczyków wspierających brytyjską armię podczas interwencji w Afganistanie (tłumaczy, kierowców itp.). Ich dane przez pomyłkę ujawniono w 2023 r., co mogło stanowić śmiertelne zagrożenie dla 100 tys. osób. Udało się dotychczas sprowadzić do kraju 4,5 tys. z nich, 7 tys. czeka w kolejce. A historia niewdzięczności wobec afgańskich pomocników, którzy wspierali zachodnią operację przeciw Al-Kaidzie, lecz po powrocie talibów do władzy zostali bez pomocy, to oddzielna opowieść. Afgański los to synonim nieszczęścia.